

Teresa Paszkowska

PREZBITER JAKO DIAGNOSTA - OD HORYZONTALIZMU DO PERSPEKTYWY WERTYKALNEJ

1. Diagnosta rzeczywistości ziemskiej

Człowiek rodzi się głową ku ziemi. Ta odwrócona perspektywa może być odczytana jako wyraz grzesznego statusu. Rozwijać się znaczy stanąć na nogach, odnaleźć równowagę i dojść do celu, który wyznaczono ponad głową.

By stanąć na nogach i uczynić pierwsze kroki wystarczy człowiekowi około 9-12 miesięcy. By odnaleźć równowagę wszystkich wymiarów w sobie – potrzebujemy lat. Rzeczywistość, w której jesteśmy zanurzeni – jako przestrzeni życia – nie ułatwia odnalezienia tej równowagi i jej utrzymania. Wręcz przeciwnie, zwodzi różnymi mirażami... objawia logiki wzajemnie sobie przeciwstawne, niektórych doprowadza do konkluzji, że jednej Prawdy nie ma...

Człowiek tę rzeczywistość odbiera jako tułanie się po bezdrożach, wędrówkę męczącą i bezcelową. Tymczasem tekst natchniony mówi, że Pan „występnych prowadzi na bezdroża” (Ps 146,9), a drogi wiernych ochrania.

Kapłan odczuwa tę ludzką kondycję nie mniej dotkliwie od innych – o ile, nie jest się człowiekiem cynicznym, rozczarowanym i obojętnym. O ile, nie stał się horyzontalistą, który wzrok utkwiał na krańcach codzienności i już nie kieruje się w stronę *Najwyższego*. Dramat ludzki i beznadzieja zaczyna się tam, gdzie „horyzont człowieka staje się tak ciasny, że nie pozwala mu dojrzeć «nieba-»” (Jan Paweł II, list apost. *Dies Domini*, 31.05.1998, nr 4). Zadaniem pre-

zbitera jest „być znakiem sprzeciwu i nadziei dla społeczeństwa chorego na horyzontalizm i potrzebującego otworzyć się na Transcendencję” (Jan Paweł II, Adhortacja apost. *Ecclesia in Europa*, nr 34).

Jeśli przydarza się to współczesnemu człowiekowi, że „nawet odświętnie ubrany, nie potrafi już «świętować»” (*Dies Domini*, nr 4), czy może przydarzyć się również prezbiterowi? Temu, który nie tylko odświętnie, ale w liturgiczne szaty przyodziany, staje przed Bogiem i ludźmi, po wydzielonej stronie ołtarza?

Horyzontalista przy ołtarzu – to rzeczywisty dramat. Celebrując, nie obcuje z Bogiem, który dokonuje tu wielkich rzeczy i jest „wydany” w jego ręce. Jego wzrok i serce *nie szukają Boga*, choćby wznosił ręce ku górze, jak każe rytuał. Horyzont ziemski wyznacza poziom jego mentalności, życia i działań. W konsekwencji jest to myślenie i działanie „spłaszczone”, przyziemne. Horyzontalista przyjmuje postawę tego, który *pełza po ziemi*, gdyż został strącony sprzed tronu Bożego (por. Ap 12,9). Jego człowieczeństwo karłowacieje. Posługuje się rozumem, ale rozum pozostaje w służbie logiki uziemionej... jednowymiarowej... zamkniętej (linią horyzontu i linią czasu). Nie jest w stanie postawić rzeczywistości właściwej dialegozy, gdyż brakuje mu odgórnej perspektywy.

Biada kapłanowi, który dałby się omotać takimi wyznacznikami. Jego misją jest przecież wzywać w każdej Eucharystii: *sursum corda*! Nie skieruje do Pana innych, gdy sam nie podejmie wysiłku wznoszenia własnego serca. Podniesione ku Bogu serce odzyskuje sprawność, którą św. Paweł nazwał „światłe oczy serca” (Ef 1,18). One pozwalają dojrzeć i rozeznaczyć, czym jest dziedzictwo wyznaczone nam poza doczesnością.

2. Diagnosta wiary

Benedykt XVI w swej pierwszej encyklice pouczył, że „wiara [...] otwiera przed nami nowe horyzonty bardzo dalekie od zakresu właściwego rozumowi. Równocześnie jednak jest ona dla tego rozumu siłą oczyszczającą. Wychodząc od Bożej perspektywy, uwalnia go

od zaślepienia, a tym samym pomaga mu być sobą. Wiara pozwala rozumowi lepiej spełniać jego zadanie i lepiej widzieć to, co jest mu właściwe” (*Deus Caritas est*, nr 28).

Trzeba jednak utrzymać ten porządek: *fides et ratio* (nie odwrotnie!). „Tylko wiara pozwala wnikać do wnętrza tajemnicy i pomaga ją poprawnie zrozumieć” (Jan Paweł II, enc. *Fides et ratio*, nr 13). Rozum prowadzi do wiary tych, którzy nie znają Chrystusa – ludzi Starego Przymierza lub tego przymierza, jakie Bóg z całą ludzkością zawarł przez Noego! Ci *myśląc i postępując konsekwentnie* mogą być doprowadzeni do uwierzenia – w Stwórcę, w Zbawcę. Niekonsekwentny w myśleniu, albo ten kto nie zegnije kolan przed Bogiem – pozostając wydany *na pastwę nic niezdatnego rozumu* – znikczemnieje w swych myślach (por. Rz 1,21). *Bezrozumne serce* ulegnie zaćmieniu, w efekcie człowiek podda się degradacji z własnej winy i wyboru. Ci, *którzy uwierzyli*, otrzymują jednak wzmocnienie rozumu! Rozum przestaje być ich zagrożeniem, bo rozumnie kroczą po Drodze, na którą weszli w świetle. *Wiarę* naszą zaczerpnęliśmy ze zdrowych źródeł – Kościół je zabezpieczył od początku.

„Wielkie wyzwanie [...] obecnego tysiąclecia, wyzwanie równie nieuniknione jak pilne, polega na przejściu od fenomenu do fundamentu. Nie można zatrzymać się na samym doświadczeniu; także wówczas gdy wyraża ono i ujawnia wewnętrzność człowieka i jego duchowość, refleksja racjonalna winna docierać do poziomu istoty duchowej i do fundamentu, który jest jej podłożem” (enc. *Fides et ratio*, nr 83).

Słowo i Światło – to symptomy nowego Objawienia, ostatecznego Przymierza, które wiedzie do życia, w którym wszystko koncentruje się na życiu. Słowo, które jest nośnikiem tego Objawienia zawiera w sobie całą mądrość potrzebną do pełni życia. W posynodalnej adhortacji *Verbum Domini* czytamy: „Słowo Boże nie przeciwstawia się bowiem człowiekowi, nie niszczy jego autentycznych pragnień, co więcej, oświeca je, oczyszczając i doprowadzając do spełnienia. Jakże ważne jest w naszych czasach odkrycie, że *tylko Bóg odpowiada na pragnienie obecne w sercu każdego człowieka!*

Niestety, w naszej epoce, zwłaszcza na Zachodzie, rozpowszechniło się przekonanie, że Bóg nie zajmuje się życiem i problemami człowieka i – co więcej – że Jego obecność może stanowić zagrożenie dla autonomii człowieka” (nr 23).

W odniesieniu do kapłanów, papież Benedykt podkreślał, że szafarz Słowa nie poprzestając na aspektach językowych i egzegetycznych, „z sercem uległym i rozmodlonym musi zbliżać się do Słowa, aby ono przeniknęło do głębi jego myśli i uczucia i zrodziło w nim nową mentalność – «zamyśl Chrystusowy» (1 Kor 2,16). W konsekwencji jego słowa, jego decyzje i postawy...” (*Verbum Domini*, nr 80) staną się wymowne, bo wynikające z obcej światu, wertykalnej perspektywy. Słowo kielkując w jego wnętrzu «rozsadzi» starą mentalność opartą na rozumie i perspektywie horyzontalnej; wyruguje ludzki, egoistyczny zamyśl, który ma swoje wyrachowania w realizacji powołania kapłańskiego. Kapłan *pełen Słowa*, chętnie styka się z ludźmi i nie boi się ich problemów. Ma zaufanie do siebie, bo w sobie nosi ‘w ukryciu’ skuteczne narzędzie – „to Słowo oświeca, oczyszcza i nawraca; my jesteśmy jedynie sługami” (*Verbum Domini*, nr 93).

„Ze względu na bezkresne horyzonty misji Kościoła i złożony charakter obecnej sytuacji potrzebne są nowe formy skutecznego przekazywania słowa Bożego [...] nieodzowne jest nadanie temu słowu wiarygodności, by nie jawiło się jako piękna filozofia lub utopia, ale jako rzeczywistość, którą można żyć i dzięki której można żyć” (*Verbum Domini*, nr 97).

Prezbiter staje przy „stole Słowa”, by rzucać w serca, w bezkres ludzkich mentalności, najpierw dosłownie (żywo brzmiące) odczytane Słowo Życia, a następnie *in persona Christi Capitis* interpretowane, by w przyswajalnej postaci dotarło do słuchających. Jego władzy pozostawiono interpretację, nadaje mu „formę” według własnego uznania, ale „treść” musi pozostać ta sama (spisana pod natchnieniem Ducha i dobrana logicznie przez Kościół). Trzeba postawić pytanie: czy Słowo – przechodząc przez umysł, a następnie usta prezbitera – dociera do słuchaczy w swej życiodajnej

postaci? Czy jest jeszcze Słowem Pańskim, czy czymś w rodzaju *fast wood'ów* niezbyt pożywnych, naprędce przygotowanych i niezdrowych dla ducha?

Podstawowy porządek: *od fides do ratio* – tu jest pilnie potrzebny! Jeśli wiara nie dotyka umysłu i ust przepowiadającego, nie znajdzie on żadnych racji wiodących innych ku nawróceniu. Inteligentne sformułowania, uwodzące przekonywaniem słowa (por. 1 Kor 2,4) – pozostaną tylko manipulacją. Podstawowe kryzysy powołanych, którzy podejmują się formowania innych – to kryzysy wiary! Wszystkie inne ich kryzysy – to wstrząsy wtórne, rodzaj duchowego tsunami, które pojawia się po utracie wiary.

Życie zakonne bez wiary jest demoniczną parodią. Tym bardziej liturgia bez wiary, przepowiadanie bez wiary. Szatan chętnie wtapia wycinek Słowa Bożego w swoje wywody, by omamić umysł – tak w przypadku Ewy (por. Rdz 3,1: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?”), jak w przypadku kuszenia Jezusa na pustyni (por. Mt 4,6; Łk 4,10: „jest przeciwieście napisane”). Słowo Boga wtopione w zlepek naszych ideologii czy teorii, przestaje być nośnikiem prawdy. Do jakiego paradoksu doszliśmy po dwu tysiącach lat istnienia Kościoła, że potrzebujemy „nowej” ewangelizacji wśród tych, którzy już powinni być ugruntowani w wierze.

Doszliśmy do takiego absurdu, że podstawowe terminy i sformułowania – my wierzący – pojmujemy według własnej, czy raczej medialnej miary. Przykładem jest właśnie pojęcie „nowa ewangelizacja”. W dokumencie przygotowawczym do Synodu Biskupów (*Lineamenta*) wyszczególniono aż 21 różnych definicji tej ewangelizacji (abp R. Fisichella, *Nowa ewangelizacja zakończy posoborowy kryzys*, za: Bollettino Radio Giornale del 12/03/2011), obejmując wszystkie sektory aktywności pastoralnej, podczas gdy Benedykt XVI rozumie rzecz jednoznacznie: ewangelizacja chrześcijan, którzy utracili wiarę. Język Kościoła, mentalność eklezjalna – tracą swą jednoznaczność. A przecież codziennie korzystamy z *pełni* Eucharystii!

Uczciwy diagnosta własnego stanu, św. Augustyn uczy: „Cała nasza praca w tym życiu, bracia, polega na tym, aby uzdrowić oko serca, aby ono mogło ujrzeć Boga. Po to są sprawowane święte tajemnice, po to przepowiada się słowo Boże, temu służą wezwania moralne Kościoła. To wszystko prowadzi do poprawy życia, pokonania pokus cielesnych, wyrzeczenia się zła nie tylko głosem, lecz do zmiany życia na tym świecie” (*Sermo* 88,5; PL 38,542). Eucharystia jest w całym tego słowa znaczeniu *mysterium fidei*, „streszczeniem i podsumowaniem całej naszej wiary” (adh. *Sacramentum caritatis*, nr 6; por. KKK 1327). Trzeba uczyć się pełnego czerpania z tego źródła, by mieć odwagę stawiać sobie i innym odważne pytania. Prezbiter prawdziwie eucharystyczny przyswaja moc i światło wiary nie tylko dla własnego pożytku, „ewangelizować znaczy żyć słuchając głosu Ojca i stając się Jego głosem. «Nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy» – mówi Chrystus o Duchu Świętym (J 16,13). Ta chrystologiczna i pneumatologiczna forma ewangelizacji jest zarazem formą eklezjologiczną: Chrystus i Duch budują Kościół, udzielają się w Kościele. Głoszenie Chrystusa, głoszenie Królestwa Bożego wymaga słuchania Jego głosu w głosie Kościoła” (kard. J. Ratzinger, Nowa ewangelizacja, *Przemówienie jubileuszowe do katechetów i nauczycieli religii*, Rzym 9-10. grudnia 2000, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/inne/ratzinger_ewangelizacja.html).

3. Diagnosta wewnętrznego człowieka

Kiedy wiara przywróci nam „światłe oczy” (Ef 1,18) na wszystko patrzy się inaczej. W Piśmie znajdujemy dwa sposoby „otwarcia oczu”:

1) modus rajski – w kontekście grzechu (Rdz 3,7), który obiera większość ludzi. Gdy się jednak ockną widzą, iż nie są w dobrej relacji z Bogiem; nie ufają już człowiekowi, z którym niedawno odczuwali jedność (Rdz 2,23), czują się nadzy, bezradni i załęknieni;

2) modus paschalny – w kontekście wielogodzinnego obcowania ze Zmartwychwstałym (Łk 24,13-35). Po ludzkich pytaniach i odpo-

wiedziach „z wysoka” (Łk 24,27: „wykładał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego”), uczniowie widzą inaczej ten dzień, który „się już nachylił” (Łk 24,29). Po paru gestach eucharystycznych są zdolni rozpoznać Kyriosa.

Dopiero w tej drugiej logice rozpoznajemy, co kryje się w człowieku (por. J 2,25: „Sam bowiem wiedział, co w człowieku się kryje”). Przedmiotem naszej szczególnej troski są głównie ci, o których św. Paweł mówi, iż ich losem jest zagłada, „których dążenia są przyziemne” (Flp 3,19). W logice wiary oznacza to, iż postępują jako wrogowie krzyża Chrystusowego (por. Flp 3,18). Sobór wskazał, że „zakłócenia równowagi, na które cierpi dzisiejszy świat, w istocie wiążą się z tym bardziej podstawowym zachwianiem równowagi... we sercu ludzkim. W samym bowiem człowieku wiele elementów zwalcza się nawzajem” (konstytucja *Gaudium et spes*, nr 10).

Prezbiter musi być zdolny bezbłędnie zdiagnozować taki stan chorobowy wnętrza ludzkiego. Zachwianie równowagi wnętrza skutkuje *zaćmieniem poczucia Boga* i *zaćmieniem poczucia grzechu* (por. Jan Paweł II, Adhortacja apost. *Reconciliatio et paenitentia*, 18).

Benedykt XVI pouczył: „W rzeczywistości jest prawdą, że jeśli usuwa się Boga z widnokręgu świata, nie można mówić o grzechu. Gdy zasłoni się słońce, znikają cienie, cień ukazuje się tylko wtedy, gdy jest słońce; podobnie przesłonięcie Boga pociąga za sobą nieuchronnie zasłonięcie grzechu. Dlatego znaczenie grzechu – który jest czymś innym niż «poczucie winy», jak chce tego psychologia – uzyskuje się, odkrywając na nowo poczucie Boga” (Anioł Pański, 13.03.2011, pierwsza niedziela Wielkiego Postu). Dobrze wyraża to psalm *Miserere*: „Przeciwko Tobie samemu zgrzeszyłem” (Ps 50 [51],6).

Jan Paweł II stwierdził, iż zdaniem psychologów i socjologów „główną przyczyną, która popycha młodych i dorosłych ku zgubnemu doświadczeniu narkomanii, jest brak jasnych i przekonujących racji życia. Rzeczywiście, brak punktów odniesienia, próżnia wartości, przekonanie, że nic nie ma sensu i dlatego nie warto żyć, tragiczne i niszczące uczucie, że jest się nieznanym przechodniem

absurdalnego wszechświata...” (*Przemówienie do członków włoskiego Komitetu Solidarności z Narkomanami*, L’OR wyd. pol. 11/1980, s. 1).

Jaką receptę można wypisać po takim zdiagnozowaniu człowieka, aby: *przywrócić poczucie Boga* (w sercu), *odnaleźć punkty odniesienia* (dla umysłu), *sformułować racje życia* (dla woli)?

Proces terapeutyczny mógłby przybrać tę postać, jaką znajdziemy w encyklice *Spe salvi*. Chociaż Benedykt XVI odnosi to do czyścica, można by taki czyściciel zorganizować już teraz i stanąć przed obliczem Chrystusa tak, jak stają dusze czyścicowe (bez masek doczesnych). „Pod Jego spojrzeniem topnieje wszelki fałsz. Spotkanie z Nim przepala nas, przekształca i uwalnia, abyśmy odzyskali własną tożsamość. To, co zostało zbudowane w ciągu życia, może wówczas okazać się suchą słomą, samą pyszałkowatością, i zawalić się. Jednak w bólu tego spotkania, w którym to, co nieczyste i chore w naszym istnieniu, jasno jawi się przed nami, jest zbawienie. Jego wejrzenie, dotknięcie Jego Serca uzdrawia nas przez bolesną niewątpliwie przemianę, niczym «przejsie przez ogień». Jest to jednak błogosławione cierpienie, w którym święta moc Jego miłości przenika nas jak ogień, abyśmy w końcu całkowicie należeli do siebie, a przez to całkowicie do Boga. Jawi się tu również wzajemne przenikanie się sprawiedliwości i łaski: nasz sposób życia nie jest bez znaczenia, ale nasz brud nie plami nas na wieczność, jeśli pozostaliśmy przynajmniej ukierunkowani na Chrystusa, na prawdę i na miłość. Ten brud został już bowiem wypalony w Męce Chrystusa [...] Ból miłości staje się naszym zbawieniem i naszą radością” (nr 47).

Św. Paweł VI pisał, że przy dzisiejszym zamęcie poglądów, osoby zakonne powinny prezentować sobą taki „typ człowieka, którego życiowe przyłgnięcie do własnego celu, jakim jest Bóg żywy, rzeczywiście scala go wewnątrz i przez tę integrację wszystkich jego władz, przez oczyszczenie umysłu i uduchowienie uczuć, otwiera na głębię i trwałość jego życia w Bogu” (adhortacja apost. *Evangelica testificatio*, nr 34).

Jeśli nie pociąga nas słowo zachęty, może przerazi nas słowo ciemnego wyznania, jakie Jean Paul Sartre zamieścił w swej krót-

kiej autobiografii: „Do niewiary nie przywiodły mnie sprzeczności dogmatów, lecz życie. Bo przecież wierzyłem – co dnia klękając w koszuli na łóżku, odmawiałem, złożwszy ręce, swój pacierz, alem o Bogu myślał coraz rzadziej. Kilka lat utrzymywałem jeszcze z Wszechmocnym stosunki oficjalne; prywatnie zaprzestałem składania Mu wizyt... A On coraz rzadziej na mnie spoglądał. W końcu odwrócił oczy” (*Słowa*, tł. J. Rogoziński, Warszawa 1997).

Kościół oczekuje, że mając głębokie osobiste *doświadczenie Boga* i świadomość wyzwań swojej epoki, potrafimy odkryć ich głęboki sens teologiczny (adhortacja apost. *Vita consecrata*, nr 73) i w ten sposób usłużyć ludziom współczesnym. To wymaga jednak odpowiedniego stanu ducha, ponieważ tylko „ludzie nawykli do szukania we wszystkim woli Boga potrafią właściwie zrozumieć te Boże wskazania, a potem odważnie je realizować...” (tamże).

Prof. Teresa Paszkowska, emeryt. prof. KUL Jana Pawła II. Autorka ponad 200 publikacji naukowych, m.in.: *Misterium konsekracji osób w perspektywie duchowości Soboru Watykańskiego II*, Lb 2005; *Psychologia w kierownictwie duchowym*, Lb 2007.1014; *Fraternitas – od pragnienia do urzeczywistnienia*, Lb 2013; *Formacja eklezjalna – permanentny proces odnowy osobowej*, Kr 2019; *Silentium – polisemiczna wartość i sprawność*, Lb 2020. Publikowała w takich czasopismach, jak: „Życie konsekrowane”, „Pastores”, „Duchowość w Polsce”, „Roczniki Teologiczne”, „Polonia Sacra”. Część publikacji dostępna w Repozytorium KUL. ORCID – 0000-0002-8602-8754.